

## **Pracowałam w bibliotece publiczno szkolnej**

**Pracuję jako nauczyciel bibliotekarz w szkole podstawowej w małej miejscowości (ok. 7 tys. mieszkańców, cała gmina – ok. 15 tys). Przez kilka lat moja biblioteka była połączona (oczywiście dla „dobra społeczeństwa lokalnego”) z biblioteką publiczną. Warto przedstawić, jak takie połączenie wyglądało w praktyce, i przestrzec przed podobnymi pomysłami. U nas nie wyszło to nikomu na dobre.**

### **Mimo protestów dorosłych czytelników**

W moim miasteczku oszczędności na bibliotekach przerabiano już w 2001 r. Wówczas siedziba biblioteki publicznej mieściła się w samym centrum. Włodarze miasta postanowili w dotychczasowej siedzibie rozwinąć działalność muzealną (była to stosunkowo młoda instytucja funkcjonująca obok biblioteki). Mimo protestów dorosłych czytelników dla biblioteki publicznej zabrakło miejsca. Przeniesiono ją do położonej w gorszym punkcie szkoły, nadając obu bibliotekom nazwę Centrum Informacji Bibliotecznej. Wcześniej zlikwidowano i oddano na makulaturę znaczną część księgozbioru biblioteki publicznej, bo lokal w szkole miał ograniczoną powierzchnię, a strop ograniczoną wytrzymałość (biblioteka mieściła się na drugim piętrze). Po dokonanych remoncie (trwającym ok. 3 miesiące) w jednym pomieszczeniu (o pow. ok. 200m<sup>2</sup>) funkcjonowały dwie biblioteki. Trwało to ok 6 lat, bo dosyć szybko okazało się, że przyjęte rozwiązanie nie sprawdza się w praktyce. Owszem pomieszczenie było wyremontowane, przestronne, można było prowadzić w nim zajęcia biblioteczne z udziałem całej klasy, było miejsce na komputery dla uczniów, czytelnię. Biblioteki uzupełniały się księgozbiorem. I to chyba wszystko z pozytywów. Więcej było negatywnych stron tego połączenia.

Bibliotekarze szkolni (2 etaty) organizowali w bibliotece szereg zajęć (lekcje biblioteczne, konkursy, różne spotkania czytelnicze, kółka zainteresowań itp.), a w tym czasie do biblioteki publicznej przychodzili dorośli. Nie muszę tłumaczyć, jaki był dyskomfort pracy. Dzieci nie potrafiły się skupić na zajęciach, a nauczyciele bibliotekarze mieli stałe „hospitacje” ludzi z zewnątrz. Bywało tak, że ja prowadziłam w czytelni lekcję, a tuż obok przy regale wybierała sobie książki pani księgowa, doktor, emerytka itp. Oczywiście w takiej sytuacji dzieci zapominają, że są na lekcji bibliotecznej. Albo mam pasowanie na czytelników, a w tym momencie przychodzi dorosły czytelnik do biblioteki miejskiej i maszeruje przez całą czytelnię między dziećmi.

### **Dorośli w szkole**

Dorośli użytkownicy biblioteki publicznej też narzekali na takie usytuowanie i straszny hałas na przerwie, a także w bibliotece (czytelnia, 4 komputery, obok świetlica). Podczas zajęć bibliotecznych w czytelni nie było miejsca dla dorosłych (czy uczniów z innej szkoły). Dziś w ogóle trudno sobie wyobrazić swobodnie poruszających się po szkole „obcych” ludzi, bo dla rodziców uczniów jest to nie do przyjęcia, a bezpieczeństwo uczniów jest zawsze podnoszone jako warunek wysłania do szkoły 6-latków. Od tamtego czasu w naszej szkole też zastosowano liczne zabezpieczenia (monitoring, zeszyt wejść, oświadczenia rodziców o możliwości odebrania dziecka ze świetlicy, dyżury na placu itp.). Zapewne czasy tego wymagają i większość szkół stosuje podobną praktykę w celu zapewnienia bezpieczeństwa dzieciom. Trudno sobie wyobrazić funkcjonującą w takich warunkach ogólnie dostępną bibliotekę publiczną.

### **Jeśli od wszystkiego to właściwie do niczego**

W mojej połączonej bibliotece dochodziła jeszcze sprawa predyspozycji bibliotekarza z biblioteki publicznej do pracy z dziećmi. Nauczyciele bibliotekarze mają najczęściej ukończony kierunek „biblioteki szkolne”, muszą mieć przygotowanie pedagogiczne jako niezbędny warunek do pracy z uczniami w szkole. W bibliotekach publicznych są wymagane inne kwalifikacje. Teraz dąży się do opcji 2 w 1, czyli jak to ktoś trafnie ocenił – jeśli od wszystkiego to właściwie do niczego. Moja koleżanka, mająca prawie 20- letni staż pracy z dorosłym czytelnikiem, nie potrafiła pracować w takich warunkach. Przyzwyczajona do pracy z dorosłym czytelnikiem nie umiała się przestawić na

"inne tory". „Wrzucono,, ją do szkoły, bo tak miało być taniej. Nie kryła swojego niezadowolenia mówiąc, że świadomie wybrała pracę w bibliotece publicznej. Ze swojej strony dodam, że jest kompetentna, czytana, z mnóstwem pomysłów na krzewienie czytelnictwa. To bibliotekarz z powołania.

### **Kartka na drzwiach**

Współistnienie dwóch bibliotek w jednym pomieszczeniu szkolnym trwało na szczęście tylko kilka lat. Bibliotekarka z publicznej chodziła do dyrekcji szkoły z pretensjami, że w czasie przedsięwzięć organizowanych dla dzieci (a było ich dużo - imprezy z okazji miesiąca bibliotek szkolnych, święto Misia, Andrzejkę, Mikołajki, pasowanie na czytelnika, konkursy czytelnicze i recytatorskie, kółka zainteresowań, obchody dni książki itp.) musi wywieszać na drzwiach kartkę, że biblioteka publiczna jest zamknięta, co sprawia, że użytkownicy biblioteki publicznej, którzy przychodzą do biblioteki i zastają zamknięte drzwi, są wściekli. Nie kryła w rozmowach ze swoją i moją dyrekcją, że klasy odsyłane do biblioteki w ramach zastępstw również dezorganizują funkcjonowanie biblioteki publicznej. Na zmianie lokalizacji biblioteka publiczna straciła wielu stałych czytelników. Mieszkańcy (także przyjeżdżający ze wsi) przy załatwianiu jakichś spraw w urzędzie, banku czy po prostu robiąc zakupy wcześniej mieli bibliotekę po drodze. Po zmianie lokalizacji wylądowała ona na uboczu, na piętrze, w dodatku nigdy nie było pewności, czy ze względu na zajęcia z uczniami będzie otwarta. To zrażało, zwłaszcza starszych czytelników, którzy bali się, że trafią na przerwę, a chodząc np. o kuli trudno się przedrzeć przez tabun uczniów odreagowujących 45 minut pokornego siedzenia w ławce. Kto pracuje w szkole - zwłaszcza podstawowej - ten wie, o czym mówię.

### **Rozłączanie dla normalności**

Widząc bezsens połączenia bibliotek, po kilku latach dyrektor szkoły i władze samorządowe (w tzw. międzyczasie była zmiana tych drugich) podjęły decyzję o rozłączeniu obu placówek. Bibliotece publicznej znaleziono inny lokal (ale już nie wróciła do pierwotnej, wygodnej dla czytelników siedziby) i obie biblioteki od kilku lat pracują już normalnie. Współpracujemy ze sobą, organizujemy konkursy, a ja chodzę tam z dziećmi w ramach zajęć bibliotecznych, w celu wdrażania uczniów do korzystania z innych typów bibliotek. Praca w końcu wygląda normalnie ale boje się, żeby po kolejnych wyborach, kolejny burmistrz nie zechciał po swoim „organizować kultury w mieście i zaserwować nam na kilka lat "powtórkę z rozrywki".

### **Mit czytelnictwa w wakacje**

Na koniec dodam, że znam pracę biblioteki publicznej, i szkolnej. Zanim przeszłam na etat nauczyciela bibliotekarza, pracowałam przez ponad rok w owej połączonej bibliotece publicznej (w pierwszym roku jej działalności w szkole). Mogę powiedzieć, opierając się na danych statystycznych z tamtego okresu, że najmniejszy wskaźnik czytelnictwa biblioteka publiczna w moim miasteczku (zresztą jedyna w całej gminie- ok. 15 tys. mieszkańców) notowała właśnie w wakacje. Pracowałam całe lato i nie mogę sobie przypomnieć żadnego dziecka, które przyszło w tym czasie do biblioteki po książkę. Wakacje to dla dzieci czas odpoczynku od szkoły. Zatem argument o potrzebie otwarcia dodatkowo bibliotek szkolnych w ferie i wakacje jest oderwany od rzeczywistości, jest wymyślony przy biurku kogoś, kto nigdy nie widział (albo zapomniał), jak wygląda świat, którego nie widzi ze swojego okna albo zza szyby samochodu.

Niech eksperci pokuszą się o wyciągnięcie danych na temat czytelnictwa w bibliotekach publicznych (zwłaszcza tych w małych gminach i miastach) w okresie letnim. Z doświadczenia wiem, że nawet dorośli czytelnicy często tłumaczyli swoje rzadsze wizyty w tym okresie pracą na działce, w polu, wyjazdami rodzinnymi itp. Nikt mi nie powie, że w małych środowiskach ludzie są spragnieni książek w wakacje, a biblioteka szkolna miałaby przyjąć z pomocą bibliotekę publiczną, bo ta w lecie albo w przerwie świątecznej nie może nadążyć z udostępnianiem zbiorów i krzewieniem kultury czytelniczej!

### **Wystarczy doposażyć**

Nie widzę problemu, żeby biblioteki szkolne pełniły rolę bibliotek publicznych. Bibliotekarze szkolni mają podwójne kwalifikacje (bibliotekarskie i pedagogiczne) i ręczę, że poradzą sobie zarówno z małym, młodym jak i dorosłym czytelnikiem. Ale w pierwszej kolejności muszą „obsłużyć” uczniów. „Moja,, biblioteka szkolna pracuje w godz. 7.30 – 15 - od poniedziałku do piątku (kiedyś było nawet do 16, ale po 15 uczniowie przychodzili sporadycznie, więc dyrekcja skróciła czas pracy). Od zawsze udostępnia książki dorosłym (co jest zapisane w statucie szkoły) oraz w jakimś stopniu pełni funkcję biblioteki pedagogicznej, gdyż posiada (choć skromne) zbiory przydatne nie tylko nauczycielom, ale też studentom różnych kierunków pedagogicznych. Wystarczy nas doposażyć, nie oszczędzać na etatach, wzbogacić zbiory. Może zatem trzeba odwrócić zapis - biblioteka szkolna może wspomagać pracę biblioteki publicznej.

Bogusława Fredyk